ROK CZWARTY.

—

№ 17.

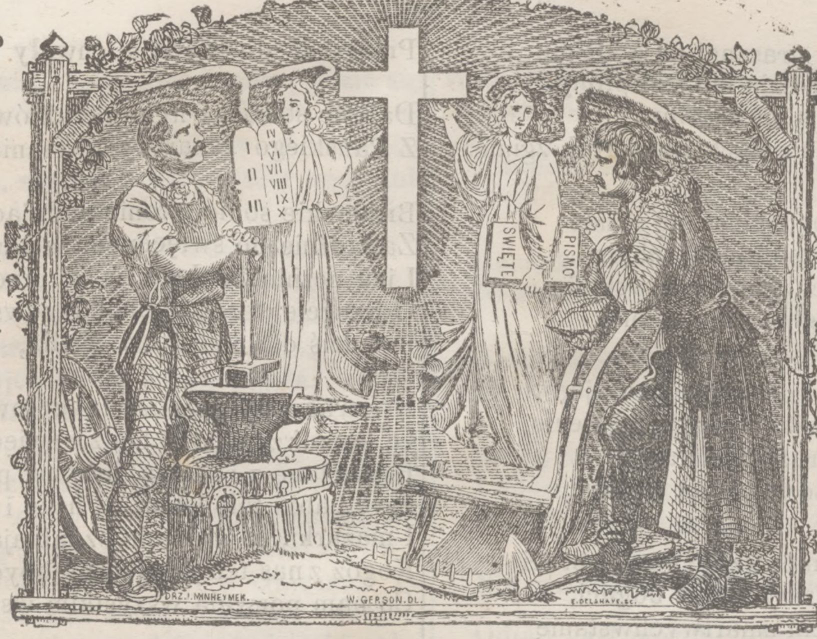
WARSZAWA

D. (12) 24 kwietnia

1859.

Niedziela

Wielka.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, któryś dnia dzisiejszego przez Jednorodzonego syna Twego śmierć zwyciężywszy, przystęp nam do szczęśliwej wieczności otworzył, racz żądania i modlitwy nasze, które uprzedzając, wlewasz, także pomocą Twoją dokonywać. (Kollekta na Niedzielę Zmartwychwstania).

Zmartwychwstanie Pańskie.

—

O! jak znów pięknie brzmią organy,
Jak znów zagrały głośno dzwony,
Hosanna! nucą naprzemiany
Lud i anioły z Bożej strony.

—

Niegdyś po strasznej Chrystus męce
Zesłał w ogrójec jutrznię świętą,
Powstał w Noc Wielką, dzierżąc w ręce
Chorągiew na świat rozwiniętą.

—

Z Golgoty błysnął cudny ranek,
Strzeliły w niebo jasne drogi,
Które ofiarny ów Baranek
Wytknął przez ziemski zgon swój srogi.

—

I stwierdził wiarę zmartwychwstaniem,
Otwarł swej trzodzie Boże bramy,
I odtąd co rok ze świtaniem
Pamiątkę wielką opiewamy.

I wszystko Panu hymny śpiewa,
W kościołach, domach, w smugach, roli,
I rozwinięte świeżo drzewa,
I kwiat, co chyli liść z niewoli.

—

Wszystko nanowo zmartwychwstało,
Ziarno umarłe w czarnej glebie
Swiat życiem świeżem powitało,
Człeku! nauka to dla ciebie.

I ty nie zemrzesz tu bez plonu,
Ty, pan natury odradzanej,
Masz przykład ziemski z Zbawcy zgonu,
I z doli wszystkim tworom danej.

—

Boć kiedyś w strasznej tej godzinie
Zejdą się wszystkie ludzkie plony,
Z kłosów uwiją się korony,
Kąkol w ciemnościach wiecznych zginie.

—

Ogniową próbą śmierć się stanie
Tym, co dni wiedli niesharbione,
Ich tak oczyści zmartwychwstanie,
Jak złoto w ogniu przetopione.

—

Lecz, kto pierś głazem obmuruje,
I jak zwierz dziki słabszych gniecie,
I serce w twardą stal okuje,
I nie zna, co to płacz na świecie;

—

Kto z pasma nieszczęść swojej braci
W podłe się szaty wciąż bogaci,
Temu się zmieni zmartwychwstanie
Na płacz wieczysty i zgrzytanie.

—

Toż niech się miłość śród nas mnoży,
Kochajmy małych, wielkich społem,
Boć i ten kość swą w prochu złoży,
Co się tu pysznił nad padołem.

—

Dzielmy się dary święconemi,
Dary, co z serca, duszy płyną,
Niech anioł skrzydły miłosnemi
Wiewa nad całą tą krainą.

—

Prośmy o szczęsne zmartwychwstanie,
Żyjmy bez zmazy, z jasnem czołem,
Niech wciąż na Zbawcy powitanie
Brzmi *Alleluja* nad padołem.

Święcone.

—

Już ziemia ożywiona świeżem tchnieniem wiosny,
Coraz to nowe wdzięki przed oczy odsłania,
I w szacie swej zielonej wita dzień radosny
Najważniejszego święta, święta Zmartwychwstania.
O! wy, co wiarę ojców zachowując wiernie,
Zacnem sercem przetrwali w Chrystusa zakonie,
Tego mistrza Boskiego, co przez krzyż i ciernie
Przeszedł do wiecznej chwały na niebieskim tronie;
Dalejże starodawnym przodków obyczajem,
Z Pańskiego Zmartwychwstania ciesząc się pospołu,
Braterskie sobie dłonie podając nawzajem,
Zasiądźcie do święconem zastawnego stołu:
I jak uczniowie Jego, w tej uczcie miłości
Odrzućcie wszelkie smutki i powszednie troski,
Bo dziś dla nas dzień wielki, dzień świętej radości,
Którą nam swoją śmiercią zgotował Syn Boski.
O! komuż z nas dziś będzie święcone nieznane,
Podzielane z rodziną, braćmi, przyjacioły,
Owe babki tak smaczne, hoże i rumiane
I mazurki, co świetnie ozdabiają stoły?
Kogóż z nas ten odwieczny obyczaj nie cieszy,
Co nam pozwala wszystkim wspólnie się weselić,
Któż z nas z sercem radosnem do domu nie spieszy,
Aby się skromną ucztą ze swymi podzielić?
Lecz kiedy już post wielki dla nas jest skończony,
Zachowując odwiecznych zwyczajów użycie,
Gdy nam dzień Zmartwychwstania ogłosiły dzwony,
Czyż głównym celem ma być jedzenie i picie?
O! raczej wprzód, nim Boże spożyjemy dary,
Wznieśmy ku Chrystusowi umysły dziecięce,
I prośmy o przyjęcie serc naszych ofiary
W zamian za krwi przelanie przy krzyżowej męce;
Powstańmy z naszych grzechów, kału zaniedbania,
Oczyśćmy dusze nasze w modlitwy krynicy,
Abyśmy, gdy dzień przyjdzie wszystkich zmartwychwstania,
Stanęli w gronie owiec po Pańskiej prawicy.
I dziś, gdy wszystkie stoły suto zastawione,
Nie uległszy niegodnie żarłoctwa pokusie,
Cieszmy się, pożywając to nasze święcone,
Cieszmy się całem sercem, lecz cieszmy w Chrystusie!

Klemens Janicki.

—

Niedaleko najdawniejszej stolicy Polski Gniezna, na trakcie, którędy królowie Polscy

do Prus jeździli, była wieś Janów, gdzie się dnia 4 listopada 1516 r., w chacie kmiecej urodziło drobne i słabe dziecię. Byłto Klemens Janicki, sławny poeta, który sam tak opisuje swoje lata dziecinne:

I tam mój ojciec, mieszkaniec wioski
Orał poczciwie grunt pradziadoski;
Tam, gdy mu dziatwa morem pomarła,
Co nasze strony wyniszczał srodze,
Łza się z ojcowskich źrenic otarła,
Gdy na świat Boży k'niemu przychodzę.

Zacny chłopek żałując wątłego chłopca obracać do ciężkiej uprawy roli, gdy drobne jego ręce nie zdały się do pracy ręcznej, ani siły nie miał po temu, choć podrastał zdrowo, oddał go na nauki do szkoły w Gnieznie. Tu chciwy chłopczyna nauk wkrótce wszystkich współ-uczniów prześcignął, i w 15 roku życia ułożył wiersz na cześć założyciela szkoły Gnieźnieńskiej, który publicznie przeczytany, pozyskał mu ogólne poklaski.

Ale ojciec już zaszły w lata, wyczerpawszy wszystkie zasoby na wychowanie syna, dalej starczyć nie mógł. Młody Janicki przyciśniony niedostatkiem, z płaczem zmuszony był żegnać szkołę i nauki. Miał już wracać do domu, aby w pocie czoła na chleb pracować, zamieniwszy książki i pióra na sochę, gdy sławny Arcy-Biskup Gnieźnieński, Krzycki, wziął go w swoję opiekę i na swój dwór przyzwał. Ale krótko używał tu swobody, bo w lat kilka umarł Arcy-Biskup, gdy Janicki liczył 21 lat życia Wtedy wielki pan, Piotr Kmita wojewoda Krakowski zajął się młodym synem chłopka, i dla lepszego wykształcenia wysłał go swoim kosztem na nauki do Włoch.

Tu szczęśliwy i swobodny pod pięknem i ciepłem niebem oddał się ulubionej poezyi. Ale w życiu naszem szczęście i spokój nie długo-trwałe.

Otrzymał smutną wiadomość o śmierci ojca i jedynego brata. Że zgryzoty dostał febry, z której się wywiązała wodna puchlina. Przed wyjazdem do ojczystej ziemi dostąpił wielkiego zaszczytu; został bowiem uwieńczony laurem poetycznym, a nagrody tak wielkiej rzadko kto dostępywał. Kiedy wrócił do kraju, schorzały i smutny, przedewszystkiem oblał rzewnemi łzami mogiłę zacnego ojca, który wyczerpał siły, ażeby go posyłać do szkoły. Wzniósł na niej krzyż drewniany, i taki wiersz zostawił na tę pamiątkę:

Ojcze! to syn stroskany żałując twej głowy,
Wzniósł nad tobą ten pomnik, by uczcić twe imie,
Pomnik, nie dęty z miedzi, ani marmurowy,
Ni zbudowan z kamienia w rozmiary olbrzymie;
Ale drzewo krzyżowe, rękojmię żywota,
W której Chrystus zespolił treść swoich tajemnic,
Którą mocne piekielne rozkołatał wrota
I dusze patryarsze wybawił z ich ciemnic.
Przechodniu! patrz, jak drogo twą duszę stanowi,
Nie przedawaj jej lekce piekłu i grzechowi.

Odtąd gasł powoli; daremną była gorliwa staranność biegłych lekarzy. Umarł w kwiecie wieku, bo w 27 roku życia, 1543 r.

Słynął Janicki jako znakomity poeta łaciński. Najwięksi uczeni i panowie opiekowali się nim i byli jego przyjaciołmi. Dotknięty ciężką chorobą, w religii szukał pociechy i ulgi. Zaledwie w omdlałej ręce mógł utrzymać pióro, taką modlitwę do Najświętszej Maryi Panny napisał: (1)

A ty o! Panno strzeż serce człowiecze,
Pomóż zadławić w piersiach jęk żałosny,
Abym w cierpieniu, gdy mi ból dopiecze,
Nie zbluźnił, mówiąc, że Pan bezlitosny.
Niech cierpiąc, męki błogosławię razem,
Bom więcej winien, i więcej się boję;
A kiedy skrytym posłana rozkazem
Śmierć, niespodziana stanie w oczy moje,
Niechaj ją przyjmę bez trwogi, z uśmiechem;
Bo pocóż trwoga? wszak grobową deską
Smierć nas rozdzieli z plamami i grzechem,
I ducha wzniesie w ojczyznę niebieską,
Wyrwie myśl naszą z pomroki zawodnej,
Wróci niebiosom ziemskiego pielgrzyma.
Ach! obym prędzej obaczyć był godny
Rzeczy niebieskie własnemi oczyma,
I widzieć Pana w oblicze obliczem,
I ciebie Panno! w towarzystwie świętem...

(1) Pisał połacinie, a tłumaczył to na język polski Władysław Syrokomla, znany poeta.

Opowiadanie Gabryela.

II.

W jednę niedzielę miesiąca kwietnia, po ukończonych nieszporach Gabryel dziadek kościelny z Chociszewa, swoim zwyczajem zasiadł pod rozłożystą lipą cmentarną, a około niego lud wiejski, rad znowu co ciekawego z ust jego usłyszeć.

— Już wam opowiedziałem historyę o Syrku podpalaczu, odezwał się Gabryel, i rad jestem, jako wtenczas każdy powziął wstręt ku temu występkowi, ale prócz tego, wiele jeszcze między nami wieśniakami panuje złego, któreby należało ze szczętem wykorzenić.

— Oh! co wiele, to wiele między nami znajduje się złego, odpowie Paweł Breńda gospodarz rolny; a toćto nieraz i ksiądz proboszcz z kazalnicy o tem prawi, a jakby łopatą jak to mówią wgłowę kładzie; ale co to poradzi z drugimi? Jedni słuchają niby uważnie, drudzy i westchną czasem ze skruchą, ale to tylko podobno w kościele; niech jeno wyjdą z kościoła, znowu poswojemu do złego lecą. Albo i to, czy to nie jest złe, że wielu z nas w te gusła, zażegnywania, zabobony i różne bałamuctwa wierzy; a nie jestże to grzech wyraźny przeciw pierwszemu przykazaniu Boskiemu?

— A pomogłaż ta nauka kowalce, choć była podtenczas w kościele, jak nam ksiądz proboszcz tłumaczył to przykazanie? odezwał się Jan Socha, fornal dworski.

— Jakto kowalce? rzecze Józef Mańkut stangret, przecież kowalka zdrowa, tylko jej mąż chory.

— Ja wiem, że nie kowalka tylko jej mąż jest chory, lecz ja do tego zmierzam, jako nauka, którą w kościele słyszała, nie trafiła jej do serca, kiedy się wróżki radzi. A to tak się rzecz ma: Jej mężowi zrobił się wrzód na ręku; zamiast tedy ona poradzić się naszej pani, co to ma lekarstwa gotowe na wszystko, to ona tego nie uczyniła, tylko wolała uwierzyć zabobonom, i przywiozła niemkę zza Wisły, która zażegnywa różne choroby.

— Wiem o tem, wiem, rzecze Gabryel; my też najwięcej przez nasz upór, ciemnotę, a zwłaszcza niedowiarstwo grzeszymy, a nie słuchamy rad i przestróg ludzi rozumniejszych od nas. Kiedy nam pan albo pani dobre nieraz daje rady, to my je za nic mamy, ale niechaj byle jaka głupia baba poradzi, żeby szukać guślarki i takiej tam guślarki, co to jak mówią, więcej umie jak pacierz, wtenczas wszyscy się na to zgadzają i dają sobie wyłudzać ciężko zapracowany grosz, a jeszcze Pana Boga przytem obrażają. Oh! co źle, to źle, i nie spodziewać się lepiej, dopokąd nie przejrzymy na oczy.

— Ale, widziciebo to mój Gabryelu, przerwie Pawłowa fornalowa, kiedy to ta niemka ma być mądrzejsza od doktora.

— Co wy też pleciecie moja matko, zawołał Gabryel, a na tę mowę wszyscy głośnym parsknęli śmiechem. Gabryel zaś tak ciągnął.

— A wiem, wiem jaka ona mądra, pewnie kowal straci rękę, to tak mi się coś zdaje, że na to jej rada wyjdzie; to tylko szczęście, że pan dowiedziawszy się o tem, kazał niemkę wypędzić, może tym sposobem złe da się jeszcze naprawić.

Musieliście przecie słyszeć, jako ta niemka kowala lékowała, boć to i głośno o tem wszędzie, a tylko śmiechu z nas narobiono, że my tak ciemni jesteśmy, skoro się dajemy głupim zwodzić.

Niemka, jak każdy oszust jej podobny cóż radziła kowalowi?.. wstyd i powtarzać; ale muszę to opowiedzieć, abyście łatwo oszustwo poznali. A to tak było: naprzód gdy przywieziono ją przed chałupę kowala, kazała sobie otworzyć drzwi od izby, i tak tyłem obrócona plecami, szła do łóżka chorego. Wtem nagle stanęła, splunęła przed siebie trzy razy, i zakręciwszy się trzy razy, stanęła twarzą do niego, dziwne szepty odbywając. Wszyscy obecni, a zeszło ich się sporo, ciekawie temu się przyglądali. Potem owa niemka kazała sobie zapalić świecę łojową, i okręciwszy ją sznurkiem wełnianym, obok różnych szeptów, wykrzywiań ust, gdy ją wreszcie zadmuchnęła, dym ten zdmuchiwała na ranę, a kiedy już dymu nie stało, wtenczas świecą dziewięć razy potarła prawą dłoń kowala.

— No i cóż z tego wypadło?.. przerwali wszyscy.

— Co wypadło?.. odpowie Gabryel, a jużci głupstwo tylko z tego wyjść mogło; bo cóż owe szepty oznaczają, jeśli nie oszukaństwo i czyste wyłudzenie grosza, a jeszcze gorsze nad to wszystko, bo obraza Boska, a nieraz i śmierć z tego następuje.

Nie skończyło się jeszcze na tem; miała ona

w butelce jakieś lekarstwo, które zażegnywała i śmieszny odbywała taniec i podrygi; ale lekarstwo to nie inne było tylko arak zmieszany z okowitą, jak się później pokazało, i to lekarstwo usmarzywszy w tyglu, na gorąco z okrasą dała wypić kowalowi. Lecz kowal zaraz się od niego upił, rana się rozogniła, i kiedy jakby na domiar złego, zasypała ranę jakimś proszkiem, a było to wapno pomieszane z prochem, to się rana tyle pogorszyła, że mu przyjdzie może rękę odjąć.

— Oh! to poganicha, zawołały kobiety; a jeszcze wzięła od niego trzy ruble, półkorca żyta i indora karmnego, zapewniając, że się w trzy dni rana zgoi.

— Tak zgoi! zobaczycie, czy się zgoiła, zawołał lokaj dworski, który w tej chwili przybył. Pan w nocy posyłał po doktora do Wyszogroda, a cóż myślicie z tego wypadło? oto przy samem ramieniu musiał mu doktor odjąć rękę, bo już gangrena coraz się bardziej szerzyła, i wtenczas z samem życiem byłby się kowal pożegnał.

— O mój Boże! co to za nieszczęście, zawołały wszystkie kobiety; jaką teraz radę sobie dadzą ci biedni ludziska z pięciorgiem dzieci, a toż on już nie będzie mógł być kowalem, nie mając prawej ręki? Co za nieszczęście! Oh! ta niemka niegodziwa ciężko odpowie przed Bogiem za oszustwo, on teraz z żoną i dziećmi na marne wyjdzie. Tak lamentowały poczciwe kobieciny, kiedy Gabryel w te się odezwał słowa:

— Dobrze prawicie, że kowalom na licho teraz wyjdzie, ale któż temu winien, jeśli nie oni, że się w gusła i zabobony wdawali?

— To wyrzekłszy, Gabryel przestał mówić na chwilę i dziwnie posmutniał z wypadku owego kowala, a i wszyscy jakoś posmutnieli, i nadługo byłoby milczenie, gdyby go nie przerwał Józef Safaryn ogrodowy dworski, w te się odzywając słowa:

— Jasna prawda, co powiedział Gabryel, trzeba nam otrząsnąć się koniecznie z tych zabobonów i różnych guseł, bo to i wstydno dla nas, żeśmy tak ciemni. Toć żeby one co pomagały na zdrowie, toby się ich panowie nasi radzili, co to przecie mają lepszy rozum od nas. Ale gdzietam! czarownice, guślarki i jasnowidze nie udają się do ludzi światłych, z którychby więcej niż z pospolitego ludu korzystać mogli, bo dobrze o tem wiedzą, coby ich tam spotkało, ale udają się do ludzi prostych i ciemnych, których korzystnie oszukują.

— Rozumnie prawicie, przerwał Gabryel, dlatego też grzeszy ten, co się do wróżek i czarowników udaje, bo tego, coby chciał mieć, nie u Pana Boga prosi, jeno od złego ducha za pomocą człowieka dostać zamierza.

Albo i takie zabobony czyliż nie są grzechem; boli np. kogo ząb albo głowa, zamiast poradzić się doktora, to on idzie do lasu i tam przewięzuje powrósłem po trzy razy drzewo, jakie napotka, i obchodzi dziewięć razy około niego, mówiąc po trzy Zdrowaś Marya; a czy to nie śmieszne? Cóż powrósło słomiane może pomódz zębowi albo głowie?.. pewno że nic nie pomoże, tylko jeszcze przez złą wiarę zaszkodzi, albowiem chory zaniedbuje szukać zdrowej rady, a słabość się starzeje i na gorsze wychodzi. A i to udawanie się do wróżków czyliż nie jest złem? Zdarzy się wypadek, że skradną komu z nas konia, wołu lub inną jaką rzecz, wtenczas zamiast westchnąć do Boga o pomoc, a czemprędzej zająć się poszukiwaniem skradzionej rzeczy, to on tego nie uczyni, tylko szuka jakiego niemca wróżbiarza, albo baby wróżbiarki. A tacy wróżbiarze jako oszuści, jeśli sami nie są złodziejami, tedy pewnie do jakiej bandy złodziejskiej należą.

Znam ja i wy pewno dużo znacie takich ludzi, którzy do wielu zabobonów przywiązują wiarę. Pamiętam jednego gospodarza, który zapamiętale w różne gusła i zabobony wierzył; jakieś tam feralne dnie rachował, jakby to dzień jeden od drugiego był lepszy lub gorszy. To też gdy nadszedł mu taki feralny dzień, kamieniem w domu siedział, nawet z chałupy nie wychodził, aby mu się co złego nie przytrafiło. Drugi znowu także jemu podobny bałamut, jeśli wyjeżdżał z domu, a zając mu przebiegł drogę albo baba przeszła, choć już był na pół drogi, zacinał koni i wracał nazad do domu. Ale znowu jeden, niby to mądrzejszy od niego, w podobnem będąc zdarzeniu, nie wracał już do domu, bo miał sposób na to.

— A jakiż to sposób? zawołali wszyscy, powiadajcie Gabryelu, bo to coś ciekawie prawicie.

— Hm... śmieszneć to więcej niż ciekawe, rzecze Gabryel, a do tego strasznie głupie, i

występnie takich się chwytać bałamuctw. No i jakiż miał sposób?.. oto stawał zaraz na drodze, potem zakreślał kozicą trzy koła przed końmi, i takowe trzy razy objechawszy naopak, śmiało w dalszą puszczał się podróż, mówiąc, że już mu się w drodze nic złego nie zdarzy.

— Na tę mowę Gabryela wszyscy głośnym parskneli śmiechem, jasno poznając, jako we wszystkich zabobonach, wróżbach i gusłach samo się tylko oszukanie znajduje, a to wszystko z ciemnoty i złej wiary pochodzi.

— Moi bracia kochani, odezwał się Gabryel, jać już stary jestem, ale radbym z duszy i serca doczekać jeszcze tego, aby choć dzieci nasze mogły się pozbyć tej ciemnoty, jaka nas ogarnęła i do wiela złego nas doprowadza. Zabobon widzi się to niby mała rzecz, a jednak, tu już mieści się jakaś nieufność ku Bogu, a często w zabobonie ukrywa się zemsta okrutna. Żebyście się o tem dokładnie przekonać mogli, opowiem wam dwa najprawdziwsze zdarzenia.

We wsi kościelnej Łęgu mieszkały w jednej izbie dwie parobkowe, które w niewielkiej z sobą żyły zgodzie. O byle jaką rzecz zaraz w zwadę zachodziły i różne na siebie przekleństwa miotały; a że na jednym kominie razem gotowały, to też niech tam która z nich bliżej ognia garnek przystawiła, lub też węgli podgarnęła ku niemu więcej, zaraz w kłótnię i obelgi z sobą zachodziły. Bywało nieraz, kiedy im w chałupie zaciasno było, wtenczas zaperzone wybiegały przed sień, a jakby dwa koguty zacięte występowały do bójki, pięście podniesione trzymając przed sobą. Otóż zdarzenie mieć chciało, że jednej z nich, Antkowej skradziono z chałupy półsztuki płótna już wykrojonego na koszule dla męża. Rozumie się, że Antkowa zaraz obces wystąpiła z wielkim krzykiem przeciw swej sąsiadce Kasprowej, że to nie kto inny, tylko ona płótno jej skradła. Nic nie pomogły wszelkie tłumaczenia i zaklinania się na czem świat stoi, bo Antkowa wiele sobie nawet mówić nie dała. Jednak mimo ścisłego poszukiwania, płótna nigdzie nie znaleziono.

Cóż więc myślicie, jakże sobie Antkowa radziła w tej sprawie? może westchnęła do Boga o pomoc i zajęła się w poczciwy sposób dochodzeniem swej straty?.. wcale nie. Onać wprawdzie myślała dochodzić zguby, ale dochodzić jej przez zabobon połączony z zemstą najzłośliwszą, jak się zaraz o tem dowiecie... Antkowej od krajania koszul dla męża zostało się jeszcze łokieć z owego płótna, które jej skradziono, zamierzyła więc za pomocą tego łokcia płótna dochodzić zguby i zemścić się nad sąsiadką.

Słyszała Antkowa o tem, jak to pomiędzy ludem mylnie utrzymują, że jeśli komu co u kradną, dosyć jest mieć jakąś część ze skradzionej rzeczy, byleby to było tylko z tego samego materjału, który ukradli; wtenczas dosyć jest tylko tę część albo kawałek włożyć w trumnę nieboszczyka, to gdy to zacznie gnić z umarłym, zaraz i złodziej będzie powoli sechł, a takiego dozna w żołądku palenia, że kiedy ta rzecz dognije, wtenczas i złodziej w okrutnych bólach zakończy życie... A miała Antkowa chętkę tak się zemścić na Kasprowej; to też gdy jej się ten zabobon przypomniał, aż podskoczyła z radości.

— Czekaj jeno moja ty niewinna, powstała na Kasprowę, mam ja sposób na to... zmarniejesz ty i zginiesz nędznie ze świata.

— Antosiowa kochana! odpowie Kasprowa, składając ręce, róbcie sobie co chcecie, ale jak Bóg na niebie, tak ja waszego płótna nieukradła.

— Nie ukradła, nie ukradła... wykrzyknęła zaperzona Antkowa, jakie mi niewiniątko, patrzajcie ją! Przekonamy się o tem niedługo. Jakoż nadarzyła się do tego okazya.

W parę dni potem umarł w parafii Łęskiej niejaki kopiarz, i gdy go do pochowku przywieziono na cmentarz, w tej właśnie porze, kiedy przed spuszczeniem ciała do grobu córka nieboszczyka rzuciła się z boleścią na trumnę, płacząc i lamentując, i kiedy odsunęła wieko trumny dla ucałowania raz ostatni rąk ukochanego ojca, Antkowa tak się zręcznie podsunęła, że ów łokieć płótna wrzuciła do trumny. Widziały to drugie kobiety, ale nic nie mówiły, bo to i one takie były zabobonne, dlatego też uważały to sobie za zwykły środek.

Cóż więc z tego nastąpiło? Antkowa w tydzień po opisanem zdarzeniu, znalazła swoje płótno w komorze zawinięte w sukmanę odświętną. Przekonała się tedy o fałszywości zabobonu, a gdy biedna Kasprowa z niewin-

nego posądzenia wymizerniała i aż w chorobę popadła, Antkowa uczuła żal w sercu, pojednała się z nią i wstydziła się dawnego błędu.

Są to jeszcze i drudzy podobni zabobonni, których jeśli jaka kradzież spotka, albo też złość na kogo mają, chcąc wykryć szkodę lub też zemsty dokonać, znowu takich się chwytają zabobonów. Zakupują świecę do kościoła i udając niby pobożność, składają onę na ofiarę z takiem zastrzeżeniem, żeby się w czasie Mszy Świętej na ołtarzu paliła; a mają taką wiarę w ten zabobon, że skoro świeca zacznie się palić, natenczas i ten złodziej dozna okrutnego palenia wnętrzności, aż w końcu, kiedy się świeca dopali, wtenczas i on w bólach dokona życia.

A byłoć rok temu podobne zdarzenie we wsi Kamienicy. Przyszła jedna parobkowa ze Złotopolic i przyniosła świecę do kościoła, w takim właśnie zamiarze zemsty, gdyż miała podejrzenie na żonę fornala z tejże wsi, że jej wełnianą chustkę ukradła. Aleź miała też za swoje od księdza proboszcza, kiedy się o tem dowiedział... Oh! nagadał jej też za to; musiała trzy razy chodzić do spowiedzi do KK. Kapucynów w mieście Zakroczymiu, zanim dostała rozgrzeszenie, i srogą za to wytrzymała pokutę.

— Widno to każdemu mój Gabryelu kochany, odezwał się z gromady Paweł Krzepota sołtys, jako jest złą rzeczą wierzyć w gusła i różne zabobony, a i grzech ciężki za tem idzie, jakośmy jasno z onych dwóch kobiet widzieli. Jać sam trochę umiem czytać, a mam to zapisane w mojej książeczce od nabożeństwa, że się Pan Bóg za takie rzeczy obraża.

Poczem wszyscy powstali z miejsc swoich i jednogłośnie zawołali:

— Dziękujemy wam Gabryelu, żeście nam tyle skutków złego przesądu wystawili. Już nam trzeba się koniecznie oczyścić z tych zabobonów, boto każdy widzi, ile między nami zostaje złego do poprawienia. Ale i wy Gabryelu nie opuszczajcie nas ze swoją radą, a my z chęcią w każdą niedzielę, jak będzie pogoda, przyjdziemy pod lipę na słuchanie waszych opowiadań.

— Dałby to Bóg najwyższy i Matka Boska, odpowiedział Gabryel, żebyśmy się poprawić mogli; bo co do mnie, z chęcią wam i dalej będę opowiadał, skoro macie ochotę mnie słuchać.

To wyrzekłszy, pożegnał Gabryel wszystkich i razem rozeszli się do domu.

O monetach czyli pieniądzach, ich nazwach i wartości.

II.

—

Powiedzieliśmy w nrze 48 Czytelni z roku zeszłego, iż materjałem monety jest metal, zasadą zaś wartości jego, waga.

W Polsce do oznaczenia wartości monety czyli stopy mennicznej, mianowicie co do monety srebrnej, przyjętą była *grzywna* (marka). Objaśniliśmy poprzednio, iż grzywna jest oznaczeniem pewnej wagi; że jednak waga ta bywała rozmaitą, stosownie do czasu, miejsca i towarzyszących okoliczności, w jakich pieniądze były wybijane, wypada nam więc kilka słów o niej powiedzieć; i tak:

Najdawniejszą wagą monetarną, a zarazem monetą była *grzywna dawna słowiańska*, obejmująca 12 solidów; *solidem* zaś zwany był pieniądz z czystego srebra, wielkości teraźniejszego grosza. W X i XI wieku był on jedyną niemal u nas monetą, która często jeszcze bywa wykopywaną, ale wszystko prawie pod zagranicznym stemplem. W późniejszych czasach stał się on trzecią częścią grosza (szelągiem), a obejmował sześć *denarów*. Pierwsze mamy z r. 1528; do Jana-Kazimierza (1650) były one srebrne, od tego zaś roku zaczęto wybijać ich po 4 miedziane na grosz, a od 1659 po 3 na grosz. Te ostatnie zwano inaczej *boratynkami*, od nazwiska Boratyniego myncarza.

Grzywna dawna polska ważyła 4198 asów (1 as równy 58 granom), grzywna liczalna, (tojest ta, na jaką liczono, jak później np. liczono na złote lub talary); miała 48 groszy zrazu srebrnych, później miedzianych.

Grzywna Kolońska, według której w ostatnich czasach moneta nasza była bitą, ważyła 4,864 asów.

Grzywna Inflantska, pieniądz bity, z zastosowaniem się do stopy menniczej tamtejszej,

przez Chodkiewicza ($^1/_{40}$ talara), wartości 6 groszy litewskich lub $7^1/_2$ gr. polskich.

Z innych monet srebrnych, dziś rzadko już pojawiających się, lub do osobliwości numizmatycznych należących, są:

Brakteaty, które były u nas w użyciu od połowy XII do początku XIII wieku (1).

Czwartak v. *czworak*, czyli poczwórny grosz, pieniądz bity na Litwie za Zygmunta Augusta, w latach 1565 do 1569. *Grosz litewski* z owej epoki miał 10 pieniędzy czyli *denarów* (2).

Denar dawny polski, mały pieniążek srebrny, zrazu gruby z brzegiem wystającym, nadającym mu kształt talerzykowaty, z czasem do cieniutkiej blaszki zmalał; przez trzy wieki XI, XII i XIII stanowił u nas jedyną prawie monetę. Gdy Kazimierz W. grubszą monetę, *groszem* zwaną wprowadził, denar stał się 18tą jego częścią i tak pozostał aż do czasów Jana Kazimierza, kiedy ostatni raz r. 1653 pojedyńczy denar wybito. Wartość wewnętrzna denara z najdawniejszych czasów wynosiła około 9 gr. za Kazimierza Wgo około 2ch gr. za Jana Kazimierza $^1/_6$ gr. Dziś wspomina się tylko jako moneta liczalna równa $^1/_6$ szeląga.

Duplak, dwugroszówka, bita po raz pierwszy za Zygmunta Augusta r. 1565.

Forton v. *Ferding* inaczej *Wiardunek*, w dawnych czasach był $^1/_4$ grzywny czyli 12 groszami, ale wartość jego razem z wartością groszy spadała. Wiardunek w Inflantach bity przez Chodkiewicza, był pieniądzem wartości owoczesnych 2 gr. czyli dzisiejszych 20 gr.

Grosz (grosus), pierwsza moneta grubsza po blaszkowatych *brakteatach i denarkach*, bita najpierwej od r. 1240 w mieście Tur (Tours) we Francyi, zkąd pierwsze grosze zowią się *turońskiemi*. Król Czeski Wacław II r. 1296 zaczął na ich wzór wybijać *grosze pragskie* i wprowadził je do Polski; wewnętrzna ich wartość wynosiła 43 gr. Potem Kazimierz W. u nas r. 1,333 wybijał *grosze szerokie krakowskie*, wartości mało co mniejszej od pragskich. Grosz za Wład. Jagiełły wart był tylko 30 gr. dzisiejszych, za Zygmunta Igo gr. 11, za Zygmunta III r. 1620 gr. 5, za Jana Kazimierza gr. $2^1/_2$.

(Dokończenie nastąpi).

(1) Brakteatami w numizmatyce zowią się pieniądze srebrne wklęsłe, blaszkowate, z wybitym stemplem po jednej tylko stronie.

(2) Wartość wewnętrzna dawnego grosza litewskiego, była o $^1/_4$ większa od współczesnych polskich, których wybijano po 48 z jednej grzywny. W r. 1535 pierwszy całkowity grosz w Litwie wybito. Grosze litewskie nazywano *groszami płaskiemi*.

Świątobliwe niewiasty.

IV.

ANNA LIGĘZA.

Urodzona z Krzysztofa z Ostrowca Jakubowskiego, posła do Turcyi i Węgier i z Barbary Rzeszowskiej, starannie w domu rodzicielskim wychowana, wydaną została za Herkolausa Ligęzę podskarbiego wielkiego koronnego. Pani pobożna i wielce miłosierna, w wielkiej wstrzemięźliwości pędziła życie lat siedem, mięsa nie jadała, o czem domownicy nawet nie wiedzieli.

Wspierała hojnie ubogich, oprócz tego na każdym folwarku idąc za przykładem rodziców swoich utrzymywała i żywiła żebraka aż do śmierci.

Gdy jakie ją cierpienia dotykały, weselszą ją wtedy widywano, a pytającemu o przyczynę radości odpowiadała:

Jakże nie mam się cieszyć, kiedy mam dowód, że mnie Bóg mój kocha, bo mnie nawiedza!

A gdy po śmierci jej męża dwór ze skarbem kosztownym zgorzał przyjąwszy to obojętnie rzekła: Bóg nam odbiera doczesne dobra, abyśmy lepiej o Niebo dbali.

Wdową zostawszy, na pobożne uczynki wylała się nie wchodząc więcej w nowe związki,

Fundowała:

W Wojciechowicach kaplicę, którą czterema kapłanami opatrzyła, by codziennie do Najświętszej Panny godzinki śpiewały, do której fundatorka szczególne nabożeństwo miała.

Nadto w Janikowicach szpital wystawiła i dostatecznie uposażyła.

Inne kościoły celniejsze bogatemi sprzętami ozdobiła.

Zmarła opatrzona SS. Sakramentami; rok jej śmierci niewiadomy, żyła w pierwszej połowie siedemnastego wieku.

W druk. J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa d. 7 (19) kwietnia 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*